

Radomor

Projekt przemian

Poprawa życia ludzi i ratowanie cywilizacji

Wstęp

Nie ma wątpliwości, że obecnie ludzkość stanęła na skraju przepaści. Większość z nas jeszcze tego nie widzi, choć zaczynają dostrzegać zmiany wokół. Nie zmienia to faktu, że natychmiast musimy zmienić całe nasze zachowanie w stosunku do siebie (wojny), do przyrody (niepohamowane niszczenie zwierząt i całej natury) do Ziemi (brak rozwiązań ekologicznych i żołnierskie „zabawy” z bronią masowego rażenia). Na razie właściwie nie widać prób rzeczywistego naprawienia naszej sytuacji.

Ta krótka publikacja jest propozycją zmian, prowadzących do poważnej przemiany życia na Ziemi. Na pomysł jej napisania wpadłem po lekturze książki Michaela Desmarquet’a pt. „Misja”. Książka ta przez większość ludzi zostałaby zapewne uznana za wymysł, rojenia na granicy fantastyki lub wytwór chorego umysłu. Jednak warto ją przeczytać i zastanowić się nad jej treścią. Z niej zaczerpnąłem diagnozę naszej sytuacji przez wskazanie na cztery główne wady naszej cywilizacji: pieniądze, politykę, dziennikarstwo (przy którym wspomniano też narkotyki) i religie. W „Misji” ich ważność jest przedstawiona w takiej właśnie kolejności.

W mojej pracy rozszerzyłem ilość zagrożeń, opisałem pokrótce każde i wskazałem na sposoby naprawy. Odwróciłem też kolejność dwóch pierwszych zagadnień, uważam bowiem, że bez zmian w polityce nie da się zrobić nic w innych sferach działalności ludzi. Zaznaczam też, że każda z tych sfer ma wpływ na pozostałe, wszystkie mieszają się, połączone są tysiącami powiązań, a to sprawia, że tym trudniej jest zmienić cokolwiek w jakiegokolwiek z nich.

Oczywiście nie zawarłem wszystkiego, jest to zaledwie zarys, pomysł do rozpatrzenia i rozwijania. Zdaję też sobie sprawę, że większość tzw. zdroworozsądkowo myślących ludzi popuka się w głowę po przeczytaniu moich pomysłów, uznając je za nierealne i niemożliwe do wprowadzenia, podobnie jak by zareagowali po przeczytaniu książki Desmarquet’a, z której zaczerpnąłem diagnozę naszej obecnej sytuacji i której zawdzięczam pomysł na tą publikację. Moje propozycje zmian częściowo są, zresztą, powieleniem rozwiązań przedstawionych w „Misji”.

Polityka

Obecne systemy polityczne nie są doskonałe. Wszyscy o tym wiedzą. Nie zdają egzaminu dyktatury, monarchie i tym podobne twory, w których istnieje olbrzymia rozpiętość majątkowa i stylu życia, w których garstka bezkarnych i bezgranicznie bogatych pasożytuje na milionach „poddanych”. Takie też są w większości państwa totalitarne, zachowujące pozory demokracji czy praworządności. Państwa socjalistyczne i powstałe na ich miejsce. Takie są reżimy południowoamerykańskie, azjatyckie czy afrykańskie. Choć państwa socjalistyczne zapewniały znośną egzystencję większości obywateli, jednak robiły to kosztem coraz większego zadłużania się. Koniec końców, okazały się niewydolne.

Wydawało się, że wybawieniem dla świata będzie demokracja z jej liberalnym obliczem. Jednak coraz bardziej widać, że jest to ślepa uliczka. Liberalne gospodarki, które – trzeba przyznać – zmieniły poziom życia państw zachodnich, obecnie ukazują nieco mniej przyjazne oblicze. Jest to ukierunkowanie ludzi na chęć bogacenia się, narzucanie wręcz pogardy dla tych, którym się nie udało, którzy byli zbyt głupi, by wziąć wędkę, zamiast czekać na rybę! Tak jakby wszyscy ludzie mieli obowiązek posiadania talentu do bogacenia się, do handlu, do brylowania wśród gwiazd rozrywki. Liberalizm w obecnej postaci ma jeszcze inne wady, choćby mechanizmy powodujące równie wielkie

jak w totalitaryzmie – jeśli nie większe – różnice w dochodach najbogatszych kilku procent społeczeństw w stosunku do reszty, na co, zresztą, wielki wpływ ma system oparty na pieniądzu. Demokracja promuje liberalizm i władzę bogatych. Jak? Bo mając pieniądze można „załatwić” wszystko. Można skorumpować lub zniszczyć każdego polityka, każdego lekarza działającego wbrew potężnym koncernom farmaceutycznym, każdego inżyniera, który wynajdzie coś, co obniży dochody koncernów samochodowych, chemicznych, paliwowych. Można przekupić każdego sędziego, by posadził do więzienia niewygodnych przeciwników. I można pozyskać do pomocy tych, którzy równie mocno pragną bogactwa za wszelką cenę. Jakże to proste! Aż dziwne, że większość ludzi w społeczeństwach demokratycznych nie dostrzega tego. A nie dostrzegając, ludzie idą na wybory, by „wypełnić obywatelski obowiązek” i wybierają kandydatów. Nie najlepszych spośród nas, ale tych promowanych przez bogatych, hojnie wspierających partie polityczne.

Ludzie głosują na polityków, którzy dużo i przekonująco im obiecują. Takich, którzy dobrze prezentują się na ekranach telewizorów i bardzo dobrze wypadają w różnego rodzaju dyskusjach politycznych i na wiecach przedwyborczych. Ludzie nie wiedzą albo zdają się nie wiedzieć, że politycy (lub ich sponsorzy) płacą duże pieniądze za kursy odpowiedniego sposobu zachowania się. Są więc fałszywi, oszukują nas, manipulują nami. Jedni robią to nieudolnie, inni doskonale, ale wszyscy liczący się politycy próbują nam wmówić, że są inni niż w rzeczywistości.

Część z nas wybiera ludzi sobie podobnych lub takich, których uważa za podobnych. A cóż się dzieje, gdy przeciętni (bo większość z nas jest przeciętna, czy nam się to podoba, czy nie) wybierają sobie podobnych? Przeciętni rządzą. Nie wybitni, nie najlepsi, ale przeciętni. I podejmują przeciętne decyzje, a na pewno nie najlepsze – nawet, jeśli są uczciwi – rzadko dobre dla tych, którzy ich wybrali.

A cóż się dzieje, gdy do polityki trafi idealista, który naprawdę chce coś zrobić dla ludzi? Zwykle ma do wyboru dwa scenariusze. Może dostosować się do kolegów, wziąć udział w oszustwach, niszczeniu przeciwników z innych partii i konkurentów z własnej, korzystaniu z okazji by wzbogacić się, „ustawić” swoją rodzinę i w tym podobnych zachowaniach. Może też spróbować pozostać wiernym swoim zasadom i naprawdę pracować dla dobra swoich wyborców. Zwykle to kończy się w jeden sposób: delikwent wypada z gry. Przy następnych wyborach żadna partia go nie poprze, a wcześniej często zostaje ośmieszony, obmówiony itp.

System taki ma wady nie do naprawienia. Spółka polityków i bogaczy oraz wszechwładne rządy pieniądza sprawiają, że mamy to, co możemy już obserwować: przeludnienie, katastrofę ekologiczną, niebezpieczeństwo wybuchu wojny atomowej i groźbę zagłady, jeśli nie Ziemi, to cywilizacji ludzi.

Rozwiązanie

Wybory powinny być bezpośrednie. Podstawowe okręgi wyborcze powinny być niewielkie, do 15. Przykładowo, 15 rodzin wybiera swego przedstawiciela do 15 osobowej rady okręgu. 15 osobowa rada okręgu wyborczym wybiera najlepszego spośród siebie do rady gminy, zostaje 15 (liczba nieparzysta, aby uniknąć sytuacji, gdy grupa nie może podjąć decyzji, bo żadna ze stron nie ma większości, itd.), potem powiat województwo, kraina, rząd, który wybiera ze swego grona prezydenta (premiera, przewodniczącego). Pozostałaby czternastka, a w wypadkach spornych, głos decydujący miałby prezydent. Początkowo byłoby nieco zamieszania, musiałyby odbyć się jakby podwójne wybory, główne i uzupełniające do piętnastki. Grupa na każdym poziomie mogłaby też wybierać spośród siebie przewodniczącego, odpowiedzialnego za decyzje wymagający szybkiego działania, ale większość decyzji byłaby podejmowana wspólnie, a przewodniczący miałby taką samą wartość głosu, jak pozostali.

Funkcje wszystkich szczebli powinny być niepłatne, społeczeństwo zapewniałoby środki do życia swoim przedstawicielom. Każdy zobowiązany byłby do jak najlepszego wykonywania swoich zadań. Gdyby ktoś sprzeniewierzył się, 15-taka odbierałaby mu stanowisko, z zakazem pełnienia funkcji publicznych do końca życia. W wypadku śmierci lub odejścia z innych przyczyn osoby pełniącej funkcję na którymkolwiek szczeblu, jedenastka wybiera nowego kandydata, w szczeblach niższych dokonuje się wyborów nowego kandydata, i tak aż do szczebla najniższego. W ten sposób

unikamy kosztownych wyborów politycznych, takich jak obecne. W wypadku odejścia z jakiegokolwiek przyczyn prezydenta, rząd (14 osobowy) wybiera nowego, a niższe grupy robią wybory uzupełniające. Oczywiście często byłoby trudno utrzymać stałą liczbę ludzi na poszczególnych szczeblach tej piramidy. W obszarach gęsto zaludnionych musiałyby powstać duże ilości okręgów i aby zmniejszyć ich ilość należałoby elastycznie zwiększać lub zmniejszać liczbę kandydatów. To wszystko jednak są szczegóły techniczne, do dopracowania. Ważne jest, by na każdym szczeblu zarządzania wybierano osoby znane osobiście, nie z ekranów telewizorów. W ten sposób wyższe stanowiska nie byłyby zajmowane przez osoby przypadkowe, ale będące przynajmniej na poziomie tych, którzy ich wybrali.

Wystawianie własnej kandydatury powinno być, jeśli nie zabronione, to przynajmniej obwarowane przepisami, zapobiegającymi powołaniu na stanowisko nieodpowiednich ludzi, karierowiczów, przestępców czy ludzi nieodpowiedzialnych.

Każdy przedstawiciel jakiegokolwiek szczebla obowiązany byłby do pełnej uczciwości i podejmowania najszlachetniejszych jego zdaniem decyzji w każdej sprawie, dotyczącej zakresu działania jednostki. W wypadku udowodnienia komuś nieuczciwości lub świadomego działania na niekorzyść społeczności (społeczeństwa), osoba taka traciłaby funkcję publiczną, z dożywotnim zakazem powrotu do takich funkcji. Mogłaby jednak odkupić swoją winę, starając się pracować jak najlepiej w innych dziedzinach, choćby zawodowo albo pomagając społecznie, więc zakaz pełnienia funkcji społecznych nie oznaczałby całkowitego napiętnowania. Oczywiście tak zorganizowane społeczeństwo poszukałoby jak najlepszej reakcji na działania jednostek szkodliwych czy przestępców, reakcji opartej nie na zemście, ale na próbie rozwiązania korzystnego dla społeczeństwa.

Każda piętnastka na wszystkich szczeblach zarządzania dobierałaby sobie do pomocy ekspertów (nie urzędników) w zależności od potrzeb. Eksperti byłiby więc tymczasowi, ale na czas pełnienia funkcji państwo pokrywałoby ich koszty utrzymania, na poziomie ich dochodów przed zatrudnieniem w roli eksperta. To rozwiązałoby problem utrzymywania armii urzędników, przynajmniej częściowo. Taki system zmniejszyłby problem łapownictwa, bo stanowisko nie dawałoby możliwości łatwego bogacenia się. Po prostu trudniej byłoby skorumpować kogoś, kto pracuje z poczuciem obowiązku czy dla idei, niż człowieka, który awansuje na lepiej płatne stanowisko dla pieniędzy. Co za tym idzie, nie byłoby też problemu nepotyzmu, bowiem zatrudnienie krewnego w roli eksperta nie dawałoby korzyści, ale obowiązki. Innymi słowy, można by zatrudniać krewnych, jeśli chcieli by podjąć obowiązki dla społeczeństwa, a w danej dziedzinie byłiby naprawdę lepsi od innych kandydatów.

Podobne zasady powinny obowiązywać we wszystkich publicznych zawodach, a więc w środowiskach prawników, sędziów, w religiach, a może nawet w jednostkach zawodowych, biurach, fabrykach itd. Taki sposób wyboru bardzo ograniczałby możliwość awansowania i zajmowania stanowisk kierowniczych przez jednostki zepsute, karierowiczów, dbających tylko w własne dobro, ewentualnie dobro partii, tylko własnej rodziny itd., kosztem innych ludzi, kosztem społeczeństwa. Stopniowo większość społeczeństwa, czyli podstawowy poziom wybierających, zrozumiałaby, że to dobra metoda i również zaczęłaby przy wyborach swoich przedstawicieli kierować się zasadą, że wybieramy najlepszych, najmądrzejszych, a nie tych, którzy obiecują, że najlepiej zadbają o nasze interesy, jak to ma miejsce w obecnej formie demokracji. Najmądrzejszych, ale niekoniecznie najinteligentniejszych, bo historia pokazuje, że tyrani i karierowicze często byli bardzo inteligentni, choć trudno ich nazwać mądrymi, jak choćby generałowie armii Hitlera, którym w Norymberdze wykonywano testy.

W systemie tym nie byłoby miejsca dla partii politycznych, a – oczywiście – każdy kandydat na wyższe stanowisko społeczne miałby prawo odmówić.

Jest to zaledwie zarys, w którym można zmienić wiele szczegółów (choćby ilość przedstawicieli każdego okręgu) i do którego dodać wiele pomysłów.

Pieniądze

Czym są pieniądze? Środkiem płatniczym, pozornie bardzo ułatwiającym życie. Jednak ich obecność w życiu społeczeństw niesie za sobą bardzo dużo niekorzystnych zjawisk. Jesteśmy tylko

ludźmi, a skoro pieniądze zapewniają nie tylko wygodne i pozornie beztrudne życie, ale też warunkują wręcz przetrwanie wielu z nas, poświęcamy większość naszego życia dla ich zdobycia i pomnożenia. Same pieniądze nie są niczym złym, są neutralne. To nasze działania powodują, że stają się potworną siłą, zmieniającą nas i nasze życie. Ludzie o wysokim poziomie rozwoju duchowego nie dbają o pieniądze, nie potrzebują ich, one nimi nie rządzą. Jednak niemal nikt z nas nie osiąga takiego poziomu rozwoju, więc pieniądze rządzą nami. Jesteśmy – jako ogół – gotowi na wiele dla zdobycia pieniędzy. Od drobnych oszustw, nieładnych zachowań względem innych, by zarabiać więcej, po największe zbrodnie, aby nas było stać na złote sedesy w pałacu. Jesteśmy gotowi na każde poniżenie, np. prostytutkę lub służalczość względem przełożonych, by mieć za co żyć, by mieć za co zapłacić rachunki, tym wyższe, im wyżej jesteśmy na drabinie społecznej. Praktycznie całe nasze życie zależy od pieniędzy, a obecnie jeszcze bardziej staje się uzależnione od czynników niezależnych od nas, dzięki wprowadzeniu pieniędzy cyfrowych. Na razie nie było większy problemów z tym związanych, ale kto nam zapewni, że kiedyś ktoś, kto będzie miał dostęp do naszych kont, nie zniszczy nam życia, pozbawiając nas wszystkiego? Obecnie tylko hackerzy włamują się na nasze konta w bankach, a co jeśli jakiś despota wpadnie na pomysł, że przejmując banki będzie rządzić nami poprzez nasze pieniądze?

Gdyby nie było pieniędzy, ilość kradzieży spadłaby automatycznie, przynajmniej pieniędzy by nie kradziono. Ludzie musieliby nauczyć się żyć bez nich. Zniknęłoby wiele zjawisk życia społecznego, obecnie powszechnych, jak dążenie do stanowisk i niszczenie innych ze względów finansowych. Nie rozwiązałoby to wszystkich problemów, ale jedna z najważniejszych przyczyn ich istnienia przestałaby mieć wpływ na nas. Zniknęłyby urzędy podatkowe, przynajmniej w obecnej formie, zniknąłby problem przeżycia „do pierwszego”. Zniknęłyby nieporozumienia między ludźmi, spowodowane zawiścią czy poczuciem krzywdy, że ktoś zarabia więcej. Zniknęłyby wreszcie olbrzymie dysproporcje w poziomie życia, które obecnie wynikają głównie z zasobności portfela.

Rozwiązanie

Wydaje się, że jedynym sposobem uniknięcia ogromnego zła powodowanego przez pieniądze, jest usunięcie ich z naszej rzeczywistości. Tylko jak? Wracając do handlu wymiennego ludów pierwotnych? Można sobie wyobrazić ironiczny rehot „realistów” na taką propozycję. A jednak tak. Tylko to może nas uratować, uwolnić od władzy kolorowych papierków lub cyfrowej waluty nad nami. Przypuśćmy, że w sklepie możemy sobie wziąć, co potrzebujemy. Wziąć, nie kupić. Bo państwo dbałoby o zapewnienie podstawowych artykułów dla wszystkich chętnych. Za pomocą wzajemnych umów można by zamieniać się dobrami, które posiadamy. Zbywać te, które mamy w nadmiarze (bo na przykład jesteśmy rzemieślnikami, produkującymi coś, co inni potrzebują, powiedzmy pieczywo, a w zamian otrzymywać to co my potrzebujemy. Z biegiem czasu takie zasady zostałyby dopracowane, wartość rzeczy i usług przeliczona na wartość innych. Miasta, regiony, a nawet kraje mogłyby zamieniać się produktami wytworzonymi przez siebie.

Jak to zrobić? Od tego mielibyśmy przecież naszych przedstawicieli, wybranych w sposób opisany w dziale „Polityka”. Najlepsi z nas znaleźliby sposoby na przeprowadzenie nas od świata władzy pieniędzy do świata wolnego od tej plagi. Jednak, gdyby nas postawić przed faktem dokonanym rezygnacji z pieniędzy, większość z nas szybko handel wymienny wprowadziło by na wyżyny funkcjonalności. Po prostu warunki wymusiłyby na nas szukanie najlepszych rozwiązań. Oczywiście tylko wtedy, gdy nie zamienilibyśmy pieniędzy na coś podobnego, cyfrowe zamienniki lub choćby słynne „szklane paciorki”.

Dziennikarstwo

Kolejna dziedzina, wymagająca natychmiastowych zmian. Przyjrzyjmy się, jak obecnie działa dziennikarstwo i co takiego złego jest w tym zawodzie. Przede wszystkim zawód ten, jak większość zawodów, opiera się na pieniądzu. Pracownik gazety, radia czy telewizji musi dostosować swoje poglądy do zasad narzucanych przez pracodawcę. A pracodawca też chce mieć jak największe zyski, więc dba, aby jego produkt sprzedał się jak najlepiej. Aby to osiągnąć, każde medium dostoso-

wuje się do większości, przeciętnej większości. Innymi słowy, serwują nam głównie to, co największa liczba ludzi chce oglądać lub czytać. Nie próbują zwykle nagłaśniać rzeczy niepopularnych, choć korzystnych dla społeczeństwa, ale szukają sensacji i rozrywki na przeciętnym poziomie, łątwo strawnym dla większości z ludzi. W ten sposób przeciętna większość coraz bardziej grzęźnie w przeciętnych rozrywkach i poglądach, nie mając sposobności poznania i zrozumienia, nauczania się wyższych form kultury i odbierania rzeczywistości.

Są wyjątki, gdy media pozornie odstępują od gonitwy za sensacją i niskim poziomem kultury, znoszą złote jaja. Te wyjątki, to zwykle zamówienie polityczne, czasem religijne, zwykle zresztą powiązane z polityką. Pozornie, bo ostatecznie zyski gazety czy telewizji zależą od polityków, którzy lubią mieć media pod kontrolą, czy to poprzez przepisy, czy poprzez pieniądze. Zresztą, często magnaci medialni należą do najbogatszych w kraju.

Problem tkwi w tym, że dziennikarze, bezrefleksyjnie ulegając wpływom swego środowiska, wypaczają rzeczywistość, którą relacjonują. Czas antenowy czy kolumny w czasopiśmie poświęcone są zwykle na rzeczy nieistotne, na sensację i rozrywkę bardzo niskich lotów, bo to najlepiej się sprzedaje. Poświęcając uwagę zbrodniom, wypadkom, złym zachowaniom ludzi, stwarzają wrażenie u odbiorców, że jest to norma, że naturalne są pyskówki polityków, zabójstwa, gangi albo, że muzyka oparta na dwóch akordach i perkusji jest piękna. Niejeden wypaczony umysł oglądając ze szczegółami relacje z zabójstw czy innych zbrodni, może dojść do wniosku, że jest to wspaniały sposób na zaistnienie, na urozmaicenie swego nudnego życia. Dla niektórych bandziorów oglądanie takich relacji będzie wspaniałą szkołą przestępczego rzemiosła, pełną pomysłów, na które sam może by nie wpadł.

Gdy ktoś w dwudziestym wieku mówił o szkodliwym działaniu ludzi na środowisko, w mediach rzadko znajdował posłuch. Taka była linia obowiązująca dziennikarzy w tamtych czasach. Ekologów raczej ośmieszano w telewizji czy w prasie. Gdy obecnie ktoś sprzeciwi się praktykom firm farmaceutycznych, dziennikarze robią wszystko, by medialnie zniszczyć takiego delikwenta. Długie ręce bajecznie bogatych firm czy zwykła głupota środowiska, powielającego utarte schematy? W pandemii wszystkie media walczą o noszenie maseczek, szczepienia i poddawanie się lockdownowi, ale trudno znaleźć informacje o szukaniu innych sposobów walki z koronawirusem, za to ośmieszają się takie pomysły, jak używanie ziół (których używanie jako leków jest, zresztą, zakazane w UE) czy wzmacnianie odporności własnego organizmu, a laboratoria nie zajmują się takimi sprawami, bo ulegają linii narzuconej przez koncerny, które wspierają tylko to, co może im przynieść największe zyski.

W obecnej rzeczywistości dziennikarze mają do spełnienia bardzo ważną rolę. Oni mogą odkrywać i ujawniać wszelkie nieprawidłowości w życiu społeczeństw, przestępstwa, intrygi, nieuczciwość. Oni mogą ukazywać i rozgłaszać to, co jest wśród nas dobre, pożądane: zachowania pełne dobroci i miłości, poświęcenie dla innych, bezinteresowną pracę na rzecz ludzi, przyrody, Ziemi. Oczywiście są też wspaniali dziennikarze próbujący tak właśnie postępować, robiący rzetelne reportaże, pokazujący – w miarę możliwości – rzeczywistość taką, jaka jest, ale to tylko garstka wśród przedstawicieli tego zawodu. Dominuje w tej profesji pogoń za sensacją i celowanie w gusta jak największej ilości odbiorców. Jak – na przykład – przeciętny widz ma zrozumieć, że jest coś złego w jeżdżeniu paru bogaczy drogimi samochodami po torze, czy po lasach, za olbrzymie miliardy dolarów, gdy w telewizji przedstawia mu się to jako wspaniałą rozrywkę, nic nie wspominając o wpływie tej zabawy na środowisko, o topieniu miliardów, które można by przeznaczyć na naukę, medycynę, pomoc głodującym czy cokolwiek pożytecznego dla ludzi? Dotyczy to też innych sportów, jak choćby piłki nożnej, boksu itd.

A skoro już o rozrywce mowa, spójrzmy na filmy. Większość z nich, w każdej telewizji, to twory pełne przemocy i krwi albo komedie o stylu humoru na poziomie ludzi ze średniowiecza. Wiadomo, takie filmy najlepiej się sprzedają, bo trafiają w gusta przeciętnej większości. A zarazem kształtują te gusta na takim właśnie poziomie. Wszystko dla kasy.

Rozwiązanie

Trudno wyobrazić sobie, by ktokolwiek wymusił na dziennikarzach zmianę podejścia do swego zawodu. Cóż, z jednej strony oni też chcą zarabiać, a z drugiej, nie chcą ryzykować straty pracy czy popularności w środowisku. Dlatego najpierw muszą nastąpić zmiany w polityce i w systemie dystrybucji dóbr (czyli zniesienie siły pieniądza). Wtedy można by próbować reformować dziennikarstwo. Można sobie wyobrazić, że i w tym środowisku odbywałyby się wybory tak, że zarządzaliby najlepsi. Obecnie to nieprawdopodobne, zwłaszcza w prywatnych mediach, gdzie bogaty właściciel kształtuje zasady według własnego widzimisię i własnej korzyści. Jednak nawet dzisiaj państwo mogłoby wpłynąć za pomocą prawa, odpowiednich ustaw, na jakość dziennikarstwa. Wystarczyłoby, np. uchwalenie zasady, że w telewizji czy w Internecie nie wolno pokazywać śmierci. Oczywiście, wielu oburzyłoby się, twierdząc, że trzeba pokazywać prawdę z rejonów dotkniętych wojną czy głodem. Trzeba. Czy jednak nie można tego zrobić bez bezpośrednich zbliżeń zabijanych ludzi? Można by wprowadzić odpowiedzialność karną za celowe wprowadzanie ludzi w błąd, za szerzenie nienawiści, za wszystko to, co jest szkodliwe dla społeczeństwa. To na dziś, bo w systemie opisanym wcześniej w tej publikacji, takie działania zniknęły by z czasem same. Już powstają publikacje oferujące dobre wiadomości. Należy wspierać takie inicjatywy.

Używki i Narkotyki

Wszelkie narkotyki, dopalacze i inne używki czynią spustoszenie w społeczeństwach w życiu pojedynczych ludzi. Niestety, walka z nimi jest skazana na klęskę w obecnym systemie. Z jednej strony mamy uzależnionych i niszczonech przez truciznę nieszczęśników, gotowych wszystko poświęcić za kolejną działkę, która przybliży ich do grobu, a z drugiej strony bandytów gotowych na wszystko dla zarobienia olbrzymich pieniędzy. Bo ten „przemysł” to przede wszystkim bajeczne dochody, to niewyobrażalne zyski, kosztem zdrowia i życia milionów ludzi, którzy tkwią w szponach nałogu. Trudno tu rozpisywać się więcej, bo akurat w tej dziedzinie prawda nie jest ukrywana i wszyscy wiedzą, z czym mamy do czynienia.

Rozwiązanie

Na pewno pomogłyby zmiany w sferze polityki i odejście od pieniędzy. Chyba jednak nie do końca. Utrata możliwości bogacenia się na narkotykach z pewnością wpłynęłaby zniechęcająco na część dealerów i ich mocodawców, ale istnieje też obawa, że wyteżyliby oni wszelkie siły i pomysłowość, aby pieniądze zamienić na inny rodzaj korzyści, który byłby dla nich opłacalny i podtrzymywałby uzależnienie chorych od nich i od narkotyków. Zdaje się więc, że tu nie pozostałoby nic innego, jak rozwiązanie siłowe. Być może jednak najmądrzejsi z nas, których wybralibyśmy, kierując się ich osiągnięciami i ich uczciwością, znaleźliby sposób na kartele narkotykowe i tym podobne organizacje, bez niepotrzebnej agresji.

Na razie pozostaje jedynie edukacja już w wczesnym dzieciństwie, aby jak najwięcej młodych ludzi zdawało sobie sprawę, po co sięgają. Ważne też jest wspieranie wszelkich inicjatyw, podejmowanych w walce z narkomanią oraz popieranie ludzi, którzy zajmują się tym, często narażając własne życie i zdrowie.

Religie

Ludzie mają tendencję do idealizowania własnej religii. Trudno się dziwić. Jesteśmy wychowani w przekonaniu, że religia jest niezbędna, a religia własna jest tą właściwą, w przeciwieństwie do innych, które musimy czasem tolerować, ale które są błędne. Toteż musimy krzewić naszą wiarę – religię, głosząc nasze pisma święte lub – w wypadku religii skrajnie agresywnych – wyrzynając innowierców. Chyba wszystkie religie głoszą, że ich bogowie są pełni dobroci, miłości i tym podobnych cech. Niestety, wyznawcy nie próbują naśladować tych boskich cech, a co gorsza, zdają się raczej kultywować cechy wręcz przeciwne, między innymi po to, by swoją religię wznieść ponad inne. Wspólną cechą większości religii, jeśli nie wszystkich, jest to, że ich kapłani przedstawiają siebie jako lepszych od zwykłych ludzi, bo są pośrednikami z bogami, bo rozumieją i rzekomo wiedzą więcej. Co za tym idzie, wymagają, by wierzyć im na słowo, że ich wizja bogów jest tą jedyną

prawdziwą. Wymagają, by wierni wierzyli im bezwarunkowo i dostosowywali swoje życie do ich pomysłów. Dlatego ich wrogami są przedstawiciele innych religii, ale także wszyscy ci, którzy poprzez własne doświadczenia czy medytacje dochodzą do własnej wizji Boga i Wszechświata. Również nowoczesna nauka nie cieszy się poparciem kleru, bowiem odkrycia potrafią odrzec z nimbu tajemniczości wiele twierdzeń i dogmatów religijnych. Co więcej, współczesna fizyka kwantowa zdaje się potwierdzać istnienie siły wyższej, Stwórcy naszego Wszechświata, a to już jest jawna herezja, bo przecież kapłani każą nam wierzyć bez sprawdzania, i jak ognia boją się, że ludzie zaczną sami poszukiwać prawd uniwersalnych.

W ten sposób religie utrzymują nas w niewiedzy i żerują na nas. Kapłani zaspakają naszym kosztem swoje pragnienia bogactwa, dominacji, rządzenia, wywyższania się nad innych. A przede wszystkim, utrzymują nas w ciemnocie, w stanie braku dostępu do wiedzy, żądając od nas wiary i tylko wiary. Mają w ten sposób olbrzymi wpływ na hamowanie rozwoju ludzkości, a czasem wręcz cofania go, tak, jak to stało się w Średniowieczu czy też obecnie dzieje się w krajach muzułmańskich.

Rozwiązanie

Przede wszystkim pomogłoby samo wprowadzenie wśród wiernych oddolnych wyborów, takich, jak w innych dziedzinach życia. Wiadomo, gdyby w hierarchii kościelnej awansowali najlepsi i najuczciwsi, szybko zmieniłyby się całe wspólnoty religijne. Obecnie w religiach protestanckich, gdzie nie ma narzucanych przez hierarchów księży czy pastorów oraz sztucznie narzucanego celibatu, nie istnieje wiele z wad religii zarządzanych autorytarnie, takich, jak potajemne gromadzenie dóbr materialnych przez księży albo afery pedofilskie i seksualne czy walka o stanowiska w hierarchii.

Dzięki oddolnemu wybieraniu kapłanów, zniknęłyby powszechne zjawiska w zarządzaniu wojskowym, w militarnych niemal strukturach, takie jak klientelizm, koleśiostwo, autorytaryzm, chronienie „swoich”, awansowanie sobie podobnych i przydatnych „miernych, biernych, ale wiernych”. Najlepsi z wiernych szukaliby zapewne prawdziwego obrazu Boga, a nie podtrzymywaliby wydumanego przez pokolenia kapłanów wizerunku, stworzonego na potrzeby raczej materialne niż duchowe. Co za tym idzie, prawdopodobnie wsparliby tą część nauki, która – przynajmniej pośrednio – udowadnia istnienie Stwórcy. Wsparliby również indywidualne poszukiwania duchowe wiernych, oparte na medytacjach i pracy nad własnym rozwojem. Z czasem, cóż, zapewne okazałoby się, że kapłani i ich świątynie są już niepotrzebni lub ich rola jest diametralnie różna niż obecnie.

Niezwykle ważne jest popieranie wszelkich ruchów i ludzi, nauczających różnych technik pracy z umysłem i ciałem, takich jak relaksacje, medytacje albo systemy ćwiczeń w rodzaju jogi czy tai-chi. Te sposoby pracy nad sobą pozwalają ludziom dostrzec prawdy uniwersalne, często zgodne z religią, a czasem z nią sprzeczne, jak choćby świadomość, że wszystko jest jednością, co stoi w całkowitej sprzeczności z stosunkiem religii do innych wyznań i wmawianiem nam, że każdy jest odrębny i musi mieć pośredników do kontaktów z bóstwem. Powinniśmy uczyć dzieci technik medytacyjnych we wczesnym wieku (prawdopodobnie siódmy rok życia jest optymalny na rozpoczęcie), aby miały szansę dostrzec zalety takiego rodzaju spotkania z Wyższą Inteligencją, pomijając już walory zdrowotne różnych rodzajów medytacji.

A przede wszystkim, każdy, kto potrafi, powinien sam wygospodarować czas na tego typu działania, dla własnego zdrowia i dla wzmocnienia wspólnoty ludzi czujących i rozumiejących jak ważne jest to dla ludzkości.

Środowisko

Dbanie o naturę istniało dotychczas tylko wśród tzw. ludów pierwotnych czy niektórych ludów pozostających poza nurtem głównej cywilizacji, np. Indian amerykańskich. Zależność od przyrody niejako wymuszała pojęcie, jak ona jest ważna. Powodowała zrozumienie jej prawideł i szacunek dla natury.

Rozumienie, jak ważne jest środowisko naturalne, jest czymś nowym w historii obecnej cywilizacji. Wcześniej nikt się nie zastanawiał nad szkodliwością naszych działań. Ludzie starali się dostosować przyrodę do siebie i swoich potrzeb, zamiast próbować być częścią natury. Efekty widać obecnie. Zanieczyszczone jest właściwie całe środowisko Ziemi. W wielu miejscach to już właściwie zupełna degradacja. Śmieci pływają w rzekach, morzach i oceanach, leżą w lasach, zasypujemy nimi sami siebie. A co z odpadami przemysłowymi, co z odpadami elektrowni atomowych i tych węglowych? Alergia, dawniej prawie nieznaną, teraz staje się jedną z głównych chorób cywilizacyjnych i dotyka już ludzi w każdym wieku. W zastraszającym tempie rozwijają się tak zwane choroby cywilizacyjne. A przecież to efekt zanieczyszczenia środowiska, spożywania śmieciowej żywności czy zażywania antybiotyków i innych leków chemicznych, czyli naszych działań.

Skutki zanieczyszczenia zaczynają być coraz bardziej widoczne: zmiany klimatyczne, gwałtowne zmiany pogody, huragany o sile dawniej rzadko spotykanej lub w ogóle nie doświadczanej. Żyje nam się coraz trudniej, a jednak nadal wielu z nas nie wierzy, że to my jesteśmy za to odpowiedzialni. Ilu z nas wie, że dzięki naszym działaniom jesteśmy świadkami największego wymierania gatunków bodaj od czasów dinozaurów, a na pewno najszybszego?

Ludzie nadal gorszą się działaniami oszołomów-ekologów, dla których to „robaki są ważniejsze od ludzi”, a ekologów i ludzi sprzeciwiających się niszczeniu natury, chroniących zwierzęta, nazywają pogardliwie eko-terrorystami, eko-dziwakami i nie rozumieją, że gdy już zniszczymy przyrodę do szczętnie, nie będziemy w stanie egzystować na tej planecie.

Niestety, świadomości ludzi nie poprawiają religie zachodnie, z ich przekonaniem, że Bóg uczynił nam Ziemię poddaną i możemy z nią robić, co nam się podoba, a inne stworzenia traktować tylko jako narzędzia lub pokarm.

Rozwiązanie

Tu nie ma już czasu, by czekać na wpływ przemian w innych dziedzinach naszej egzystencji na świadomość ludzi. Każdy, kto rozumie wagę ochrony przyrody, ochrony życia, powinien w miarę swoich możliwości wspierać wszelkie działania, zmierzające do poprawienia stanu przyrody i losu zwierząt. Przy wyborach, także tych w obecnych systemach politycznych, zawsze głosować przeciw tym, którzy nie szanują natury, którzy ją niszczą lub popierają działania niszczące ją. Tacy ludzie nie mają prawa rządzić, tacy ludzie w imię własnych korzyści lub wypaczonych poglądów, zniszczą Ziemię, a z nią nas wszystkich. Powinniśmy rozumieć, że bez względu na to, co oni obiecują, jak sprawnymi są politykami, nie powinni rządzić.

Nie ma możliwości, aby politycy samodzielnie zrozumieli, co należy robić, więc trzeba im pomóc. Każdy, kto ma jakiś wpływ na opinię publiczną i świadomość zagrożeń dla środowiska, powinien zrobić wszystko, by jak największa liczba ludzi nabyła wiedzę na temat środowiska, ekologii i wpływu polityków, korumpowanych przez tzw. lobby przemysłowe, rolnicze, farmaceutyczne, żywieniowe i tym podobne. Wiedza ta powinna być głoszona wszędzie, gdzie to możliwe, w telewizjach, radio, Internecie, prasie i w książkach.

Być może wtedy powstanie szansa, że najbardziej szkodliwi politycy stracą władzę, przynajmniej w bardziej rozwiniętych demokracjach i na ich miejsce przyjdą bardziej rozumni, jeśli nie wrażliwi.

Zdrowie

Zdrowie jest jedną z najważniejszych dziedzin życia ludzi. Każdy, kto boryka lub borykał się z problemami zdrowotnymi, wie o tym doskonale. Brak zdrowia sprawia, że życie nasze staje się koszmarem, a nasza uwaga ogniskuje się na chorobie i próbach odzyskania pełnej sprawności czy uniknięcia bólu. A to nas ogranicza, powoduje, że zaniedbujemy inne dziedziny życia: pracę, hobby, rodzinę. Stajemy się Szukamy więc sposobów poprawienia zdrowia, licząc zwykle na pomoc państwa i jego struktur.

Niestety, państwo niespecjalnie radzi sobie w tej materii. Sama struktura służb medycznych i urzędów, zajmujących się zdrowiem, nie spełnia zadania, w większym lub mniejszym stopniu, zależnie od państwa. Przepisy często utrudniają funkcjonowanie służby zdrowia, w skrajnych przypadkach,

niemal ją paraliżując. Wybiórcze – według widzimisię urzędników – rozdzielanie dotacji albo decydowanie o tym, które leki mają być refundowane, dzieli społeczeństwo i poszczególnych ludzi na lepszych i gorszych, gdzie jedni zasługują na pomoc, a inni nie.

Odrębnym problemem jest jakość samej służby zdrowia. W większości krajów opiera się ona na czymś, co określa się mianem nowoczesnej medycyny. Ludzie w tym systemie leczenia są głównie lekami chemicznymi, nie leczy się człowieka, a raczej walczy z chorobą. Wąskie specjalizacje sprawiają, że przeciętny lekarz nie jest w stanie (o ile mu to w ogóle przyjdzie do głowy) dotrzeć do przyczyny choroby, ujrzyć jej źródło. W efekcie, choroba zostaje zabita, ale po jakimś czasie pojawia się w innym miejscu lub inna choroba.

Uzależnienie lekarzy i ich pracy od firm farmaceutycznych rodzi szereg patologii, na które władze państw zdają się być ślepe. Oczywiście ma na to wpływ bajeczne bogactwo tych firm, zdolnych kupić niemal każdego, zatuszować większość swoich porażek czy celowych oszustw. W krajach zachodnich jednak wciąż słychać o przegranych przez tzw. big farmę sprawach sądowych, po których wypłacają olbrzymie odszkodowania ofiarom swego „leczenia”. Niestety, w krajach o słabszej demokracji nic takiego nie istnieje, a firmy produkujące leki są bezkarne.

Przytacza się nam dane statystyczne, mówiące, że dawniej ludzie żyli krócej i przypisujące zasługę zwiększenia długości życia nowoczesnej medycynie. Nie mówi się o tym, że w czasach, gdy wojny były powszechne, ludzie dziesiątkowani przez zarazy, a higiena szczątkowa, ta średnia długość życia musiała być drastycznie mniejsza. A przecież i dawniej byli tacy, którzy dożywali stu lat. Tyle, że w lepszym stanie zdrowia, nie podtrzymywani sztucznymi lekami, nie cierpieli na wiele dolegliwości powodowane przez skutki uboczne leczenia i fatalnego żywienia sztucznymi pokarmami, tak obecnie powszechnymi.

Medycyna utrzymuje, że dzięki szczepieniom pozbyliśmy się większości chorób zakaźnych. Może to prawda, choć są tacy, którzy konstatują, że większość chorób zakaźnych wygasła przed wprowadzeniem na nie szczepień, ale żaden naukowiec z dyplomem nie jest zainteresowany, by przejrzeć dane statystyczne i sprawdzić czy tak jest rzeczywiście.

Czy obecna pandemia koronawirusa, być może celowo wyprodukowanego przez chińskie laboratoria, zostanie powstrzymana przez szczepionki? Oby. Jednak nie słychać za mocno, by firmy farmaceutyczne szukały innych sposobów walki z zarazą, choćby leków, które leczyłyby tych, którzy już zachorowali. A sama sugestia, że pomogłoby wzmocnienie organizmu przez właściwe żywienie, zioła, zdrowy tryb życia, u niektórych zapatrzonych w szczepionki ekspertów, wywołuje niemal pianę na ustach. Oczywiście nie należy lekceważyć szczepionek; w obecnej sytuacji wszystko, co może pomóc zwalczyć Covid 19, należy wspierać, choć pamiętając o drobiazgowym sprawdzaniu. W takiej sytuacji trudno liczyć na rozwój medycyny w kierunku poprawiania zdrowia wszystkich, całego społeczeństwa, a nie tylko utrzymywaniu ludzi przy życiu (i chorobie) jak najdłużej, by przynosili zyski firmom farmaceutycznym tak długo, jak to możliwe.

Rozwiązanie

W niektórych krajach istnieje współpraca medycyny nowoczesnej z alternatywną. I właśnie tą drogą należy podążać. Obecnie w wielu krajach jest to nie do pomyślenia, ale nie ma innej drogi. Nowoczesna medycyna ma wiele prawdziwych sukcesów, których nikt jej nie odbiera, jednak doszła do ściany. Tylko współpraca z alternatywnymi systemami uzdrawiania może rozbić tą ścianę i wprowadzić leczenie ludzi na nowy poziom. Nie miejsce tu na opis różnych metod uzdrawiania komplementarnego, dość wspomnieć, że często zdarza się, iż jej przedstawiciele pomagają w przypadkach, w których lekarze są bezradni.

Lekarze nie są zbyt elastyczną grupą zawodową, jednak przyjęcie założenia, że „nienaukowe” metody mogą pomóc, że niesprawdzalne dla obecnych przyrządów diagnostycznych energie istnieją naprawdę, że rozcieńczenie leków homeopatycznych ma sens, a picie ziół przywraca zdrowie i odporność, mogłoby trwale zmienić medycynę. Wyszłoby to na zdrowie wszystkim pacjentom.

Jedyne, co mogą zrobić uzdrowiciele i lekarze zajmujący się medycyną alternatywną i mający na tym polu rzeczywiste sukcesy, to ciągle, uparte próby edukowania ludzi oraz nawiązania współpracy z lekarzami. Na dziś to musi wystarczyć.

Oczywiście, czas byłby na rzeczywiste, uważne przyjrzenie się działalności i motywom działania firm farmaceutycznych. Nie będzie to możliwe bez gruntownych zmian. Wprowadzenie poprzednich propozycji, zwłaszcza opisanych wcześniej w działach „Polityka” i „Pieniądże” rozwiązałyby większość problemów z tym związanych.

Ludzie świadomi swojego ciała i umysłu, a więc ludzie medytujący, zajmujący się uzdrawianiem energetycznym, łatwiej są w stanie zorientować się, że coś złego się dzieje z ich zdrowiem i łatwiej im pokonać chorobę. Jeśli świadomość ludzi wzrośnie, a co za tym idzie, wzrosną umiejętności kontroli stanu własnej energii, prawdopodobnie każdy posiadać takie umiejętności w stopniu dużo większym niż obecni uzdrowiciele. Wtedy bakterie, wirusy i inne zagrożenia nie będą ludziom straszne, będą neutralizowane w załączku. Wzrośnie również kontrola nad własnym umysłem, więc choroby psychiczne i fizyczne, powodowane przez psychikę, też zostaną opanowane.

Zanim to jednak nastąpi, lekarze będą jeszcze długo potrzebni, nie muszą więc martwić się o stratę pracy. Zaś z ich współpracy z przedstawicielami medycyny alternatywnej może powstać nowy zawód: specjaliści od pomagania ludziom przez nauczanie ich samodzielnego dbania o zdrowie i samokontroli poprzez techniki medytacyjne, energetyczne i tym podobne. A wszystko to, być może, przy pomocy techniki i nauki, na poziomie dużo wyższym niż obecny.

Zakończenie

Wszystko jest połączone i wpływa na siebie wzajemnie. Tak jest z każdą istotą żywą, tak jest z każdym człowiekiem. Jesteśmy połączeni przez pole kwantowe i wpływamy na siebie wzajemnie, choć większość z nas nie zdaje sobie z tego sprawy. Dlatego każda zmiana w świadomości grup ludzkich wpływa na inne grupy. Im większa zmiana i ogarniająca większą grupę, tym większy wpływ na całość. Dlatego przemiany w którejkolwiek sferze naszej działalności mają odbicie w innych sferach. Nie miejsce tu na wykłady o wibracji każdej żywej istoty, ale jest to fakt stwierdzony przez naukowców, choć przez większość z nich jeszcze nie uznawany.

Podobnie wibrują całe społeczności, a to powoduje, że zmiany w jednej rezonują z innymi i wpływają na nie. Gdy zaczniemy rozwiązywać problemy, zagrożenia opisane wyżej, wpłyniemy na całość. Najpierw będzie to wpływ niewidoczny, potem silniejszy, bardziej odczuwalny. Jak?

Każdy powinien zacząć od siebie. Niezmiernie istotne jest połączenie trzech filarów naszej osobowości: świadomości, podświadomości i nadświadomości. Obecnie każdy, kto trochę zna psychologię i ma zmysł obserwacji, potrafi kierować nami tak, że myślimy, iż podejmujemy samodzielne decyzje. Gdy nauczymy się korzystać świadomie z zasobów naszej podświadomości i nadświadomości, automatycznie nasze wybory zaczną być właściwe i dobre. Dla nas, dla ludzkości, dla Ziemi.

Zmiany opisanych w tej pracy sfer naszej aktywności muszą wpłynąć na całość, a więc na losy naszej cywilizacji i naszej planety. Od nas, od obecnych pokoleń zależy przyszłość, w stopniu znacznie większym niż miało to miejsce wcześniej. Budźmy więc swoją świadomość i próbujmy zmienić świat.